

MOJE WSPOMNIENIA

(FRAGMENTY)

Wincenty Bogdanowski urodził się w roku 1894 we wsi Ślemień, w powiecie Żywiec. Po ukończeniu szkoły powszechnej dalszą naukę kontynuował w latach 1906—1913 w gimnazjum w Wadowicach, gdzie po złożeniu matury z wyróżnieniem uzyskał świadectwo dojrzałości. W czasach szkolnych brał udział w organizacji Studenckich Drużyn Strzeleckich.

W roku 1913 podjął studia na Wydziale Prawa i Administracji na Uniwersytecie Jagiellońskim. Ostatnie egzaminy złożył już w trakcie odbywania służby wojskowej.

W okresie I wojny światowej walczył w szeregach armii austriackiej, a następnie w Wojsku Polskim. Po demobilizacji w 1921 r. kolejno pracował w Banku Hipotecznym, w Izbie Skarbowej w Krakowie i wreszcie w Zakładach Ceramicznych St. Bur-tan i Sp. jako dyrektor administracyjny i handlowy. Był członkiem Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, pełnił funkcję prezesa rady nadzorczej „Głosu Narodu”. Od roku 1935 radny a następnie ławnik m. Krakowa. W czasie od 4.IX do 23.IX.1939 r. v-prezydent m. Krakowa. W okresie okupacji hitlerowskiej kilkakrotnie aresztowany i więziony w krakowskim więzieniu przy ul. Montelupich. Działacz konspiracyjnego Stronnictwa Pracy. Po wyzwoleniu zaangażowany w odbudowę przemysłu ceramicznego oraz zabezpieczenie zakładów na Dolnym Śląsku. Pełnił ponownie funkcję radnego m. Krakowa.

Od wielu lat związany pracą społeczną z licznymi towarzystwami społecznymi i sportowymi. Był członkiem towarzystwa gimnastycznego „Sokół”, przez kilka lat prezesem Woj. Zarządu Tenisa Stołowego, działaczem a następnie prezesem honorowym KS „Garbarnia”. Szczególnie mocnymi więzami łączony jest z jednym z najstarszych krakowskich towarzystw, „Bractwem Kurkowym” — król kurkowy, wieloletni prezes i prezes honorowy krakowskiego Towarzystwa Strzeleckiego.

(...) Nadszedł tragiczny wrzesień 1939 roku. Pierwsze promienie wstającego słońca ozłacały samoloty nadpływającej nad Kraków od zachodu floty powietrznej wroga.

Padły pierwsze bomby i zginął pierwszy człowiek zastrzelony z karabinu maszynowego z nadlatującego samolotu.

Piąta kolumna kryjąca się dotąd w zaułkach i zakamarkach miasta poczęła działać już jawnie, szerząc popłoch i zamieszanie. Puszczona pogłoska, że młodzi chłopcy będą pędzeni przez wroga jako osłona nacierającej piechoty budziła niepokój, a nawet rozpacz.

Zaczęła się bezplanowa ewakuacja, a raczej ucieczka. Już w pierwszym dniu pojawili się w Krakowie uchodźcy ze Śląska, którymi należało się zająć.

W niedzielę 3 września ewakuowano z Krakowa wszystkie władze. Ładowano na samochody akta, pieniądze, depozyty i wywożono na wschód. Zapotrzebowanie na pojazdy było tak wielkie, że Zarząd miasta musiał oddać do dyspozycji władz państwowych nawet śmieciarki. Panika, która ogarnęła wszystkich była tak wielka, że straż pożarna demontowała nawet beczkowozy, aby na nich wyjechać z miasta. Miasto było pozbawione ochrony przeciwpożarowej, gdyż na miejscu pozostał tylko jeden pluton straży pożarnej. Zatrudniono go przy gaszeniu pożaru, jaki powstał na rogu ul. Szlak i Pędzichów, po rzuceniu bomby na dom narożny.¹

Dr Wincenty Bogdanowski



Wieżenie „Pod Telegrafem” zapełniło się aresztowanymi, podejrzanymi o współpracę z wrogiem. Aresztowanych załadowano do pociągów i również wywieziono na wschód, gdzie musiano ich z braku eskorty wypuścić.

W dniu 4 września udałem się w godzinach rannych do magistratu, celem zapoznania się z sytuacją na terenie zarządu miasta. Przed pałacem Larisza napotkałem dra Klimeckiego, wiceprezydenta miasta uganiającego się za pracownikami magistratu, zachęcając ich do powrotu do pracy.

Od niego dowiedziałem się, że komisaryczny prezydent miasta dr Bolesław Czuchajowski, na skutek zarządzeń ewakuacyjnych opuścił miasto, a wraz z nim większość urzędników miejskich.²

Należało zorganizować pracę w Zarządzie miejskim od nowa. Miasto stało nie tylko wobec niebezpieczeństwa zbliżającego się wroga, ale również wobec trudności spowodowanych wypadkami wojennymi.

Trzeba było zorganizować zaopatrzenie miasta w żywność, zapewnić bezpieczeństwo w mieście, gdyż policja została ewakuowana. Oddziały wojskowe opuściły już miasto, a na miejscu pozostał tylko pułkownik Madejski, jako komendant miasta, które opuścił już w dniu 5 września.³ Należało zająć się uciekinierami ze Śląska, ich umieszczeniem i wyżywieniem.

Porozumiewając się z drem Klimeckim objąłem w jego zastępstwie dowództwo OPLG, czyli ochronę przeciwlotniczą i gazową.

Zorganizowawszy jako tako urzędowanie z pracownikami, którzy zgłosili się do pracy, zwołaliśmy na wieczór dnia 4 września posiedzenie Rady Miejskiej, celem naradzenia się co należy w danej sytuacji począć, jakie powołać władze, które mogłyby w sprawach koniecznych wydawać decyzje.

Zwołani radni po krótkiej debacie mianowali dotychczasowego wiceprezydenta dra Klimeckiego prezydentem miasta, mnie zaś wiceprezydentem. Uchwaliliśmy wszelkie pełnomocnictwa członkom prezydium, rozeszli się do domów.⁴

Za naszą inicjatywą został powołany Komitet Obywatelski złożony z dwudziestu najpoważniejszych obywateli miasta. W skład Komitetu wchodziło: Ks. Adam Sapieha, prof. Stanisław Kutrzeba, prof. Ludwik Piotrowicz, prof. Stanisław Estreicher, prof. Ignacy Chrzanowski, prof. Emil Godlewski, prof. Władysław Konopczyński, Rudolf Jędrzejewski, prof. Kostanecki, prof. Tadeusz Kowalski, prof. Lehr-Splawiński, prof. Aleksander Oszacki, prof. Władysław Szafer, dr Stanisław Klimecki, Eugeniusz Jakubowski, hr. Zygmunt Lasocki, ks. dr Jan Piwowarczyk, dr Tadeusz Miksiewicz, Róża Łubieńska, dr Wincenty Bogdanowski.

Członkowie Komitetu zebrali się w Pałacu Biskupim, gdzie ukonstytuowali się jak następuje: Prezes — ks. Adam Sapieha, wiceprezes prof. Stanisław Kutrzeba, skarbnik — Rudolf Jędrzejewski, — dyrektor Banku Zw. Spółek Zarobkowych.

Komitet powołał sekcję charytatywną z przewodniczącym prof. Godlewskim, sekcję finansową z przewodniczącym drem Janem Starzewskim — naczelnikiem Izby Skarbowej w Krakowie, sekcję prasową z przewodniczącym ks. drem Janem Piwowarczykiem,

któremu powierzono zorganizowanie i wydawanie pisma pod nazwą „Dziennik Krakowski”⁵.

Pani Róży Łubieskiej powierzono zorganizowanie natychmiast kuchni, gdzie przebyujący, a zwłaszcza uchodźcy mogliby otrzymać gorącą strawę.

Nie posiadał jednak Komitet żadnych funduszy, zaś Zarząd miasta nie mógł na cele Komitetu wyasygnować pieniędzy, ponieważ gotówka z kas magistratu została wywieziona zgodnie z nakazami ewakuacyjnymi. Na wniosek ks. metropolity zarządzono składkę, która przyniosła natychmiast znaczne rezultaty. Sam metropolita ofiarował na ten cel większą gotówkę.

Wróciwszy z posiedzenia Komitetu zajęliśmy się sprawami wewnętrznymi Zarządu Miejskiego. Staraliśmy się pozostałymi urzędnikami obsadzić stanowiska opuszczone przez ewakuowanych pracowników, aby jako tako zmontować aparat administracji miasta. Trzeba zaznaczyć, że w Krakowie jedyną władzą był obecnie Zarząd Miasta. Wszystkie urzędy państwowe zostały ewakuowane, a woźni przynosili do magistratu klucze od opuszczonych biur.

Pieniądzy w kasach magistratu nie było, gdyż gotówka, około 450 000 zł została wywieziona.

Pieniądze spadły nam jakby z nieba. Zgłosił się do nas pracownik Banku Polskiego, który oddając klucze oświadczył, że tresor bankowy jest otwarty i znajduje się tam jakaś gotówka. Udaliśmy się natychmiast z drem Klimeckim do banku i ku naszemu zdumieniu i radości znaleźliśmy kwotę sześciu milionów złotych. Gotówkę tę przewieźliśmy do kas magistrackich i podjęliśmy pewne uchwały, jak należy korzystać z tak wielkiej, przypadkowo znalezionej sumy.⁶

Postanowiliśmy wypłacić wszystkim pozostałym pracownikom miejskim dwumiesięczne pobory. Zaczęliśmy regulować rachunki dostawców, którzy zgłaszali się z zaległymi rachunkami. Przekazaliśmy Uniwersytetowi Jagiellońskiemu kwotę pół miliona złotych na wypłatę dla pracowników Uniwersytetu.

Milion złotych przekazaliśmy do Banku Spółek Zarobkowych w Krakowie dla sekcji finansowej na wypłatę rent i emerytur wszystkim tym rencistom i emerytom, którzy zgłoszą się do Komitetu obojętnie czy będą to zgłaszający się z Krakowa, czy też uchodźcy ze Śląska.

Podzieliliśmy się z drem Klimeckim naszą pracą w Zarządzie miasta. Klimecki objął decernat nad wszystkimi wydziałami, ja zaś nad zakładami miejskimi.

Należało uruchomić rozpoczęte prace drogowe, kanalizacyjne, wodociągowe, dokończyć budowę trasy tramwajowej przez ulicę Wybickiego.⁷ Dokończyć prace przy budowie Muzeum Narodowego przy ulicy Wolskiej⁸, wypłacić należność wykonawcom oraz kontynuować prace przy budowie nowego pieca w gazowni miejskiej.

Odbyłem więc konferencję ze wszystkimi kierownikami odpowiednich działów i praca zaczęła biec normalnym torem, mimo, że z frontu wojennego zaczęły dochodzić alarmujące wieści o zbliżaniu się nieprzyjaciela.

Aby zapewnić możliwe warunki pracy dla wszystkich zakładów, poleciłem w większych przedsiębior-

stwach takich jak gazownia, elektrownia, zakład czyszczenia miasta uruchomić konsumy, w których pracownicy mogli zaopatrywać się w najniezbędniejsze artykuły żywnościowe.

Naczelnikowi Wydziału Aprowizacji poleciłem wydać konsumom odpowiednie ilości zaopatrzenia.

Komitet Obywatelski powołał również do życia milicję obywatelską, której komendantem został dr Stefan Kuhn. Mogę tu stwierdzić, że społeczeństwo, do którego Komitet zwrócił się z apelem ogłoszonym na afiszach i w nowoutworzonej gazecie, zdało egzamin ze swej karności. Jak nam zameldował komendant milicji, w tym czasie, gdy nie było żadnej władzy w mieście, milicja nie interweniowała w żadnym wypadku.⁹

Tymczasem wróg zbliżał się do miasta. Słysząc już było pomruk armat i należało się spodziewać, że w krótkim czasie stanie pod murami Krakowa.

W tej tak niebezpiecznej sytuacji dla miasta, zwołano zebranie znaczniejszych obywateli do pałacu Larisza, aby zastanowić się nad sytuacją.

Na zebraniu poruszono jeden problem: czy Kraków ma być broniący, czy też należy ogłosić go miastem otwartym. Dyskusja przeciągała się i większość zebranych była zdania, że Kraków należy bronić.

Na zebranie przybył również generał, dowódca tak zwanej wówczas Brygady Śląskiej, (o ile mnie pamięć nie myli nazwiskiem Mańkowski). W Krakowie nie było już żadnej załogi wojskowej. Jakie było położenie naszej armii, stawiającej opór nieprzyjacielowi, nikt nie wiedział. Zapytałem w dyskusji generała, czy w razie, gdyby zdecydowano bronić Krakowa, byłoby szanse zatrzymania wroga na linii Wisły, aby tymczasem można było utworzyć linię oporu powiedzmy na Dunajcu. Generał oświadczył, że w tej sytuacji, jaka jest obecnie, nic mu nie wiadomo, jakie są dalsze plany sztabu generalnego. Według jego zdania nie należy się liczyć z utworzeniem jakiegoś stałego frontu. Po tym oświadczeniu zebrani około godziny drugiej w nocy dnia 6 września uchwalili ogłosić Kraków miastem otwartym¹⁰.

Z zebrania tego wyszliśmy razem z drem Klimeckim i wsiadłszy do samochodu wyjechaliśmy za miasto, aby na miejscach zdala widocznych jak Bielany, Kopiec Krakusa itd. zatknąć białe chorągiewki na znak, że miasto nie będzie bronić.

Wróciliśmy do Rynku, gdy zegar na Wieży Mariackiej zaczął wydzwaniać godzinę szóstą. Stanęliśmy pod Sukiennicami, pragnąc doczekać się otwarcia kawiarni. W tym momencie usłyszeliśmy strzał karabinowy od strony Podgórza. Strzały powtórzyły się za jakiś czas, więc Klimecki zostawił mnie, abym dopilnował otwarcia kawiarni, sam zaś pojechał w kierunku Podgórza, stwierdzić co oznaczały usłyszane strzały.

Upłynęło niespełna czterdzieści minut, gdy powrócił Klimecki blady jak trup i w krótkich słowach poinformował mnie co zaszło: „Gdy pojechałem na most im. Piłsudskiego od strony ulicy Stradom, mówi Klimecki, powitał mnie strzał z pistoletu. Wywiesiłem z okna samochodu chusteczkę do nosa, pragnąc dać znać, że przyjeżdżam w pokojowych zamiarach. Podszedł do mnie oficer niemiecki, zapytując, kto jestem i czego sobie życzę. Odpowiedziałem, że jestem

prezydentem miasta i że w Krakowie nie ma żadnej jednostki wojskowej. Kraków więc ogłasza się miastem otwartym. Wyszedłem z auta, a napotkany oficer zaprowadził mnie do dowódcy straży przedniej armii niemieckiej, pułkownika Vau. Padło to samo pytanie i ta sama odpowiedź z mej strony. Dowódca uprzedził mnie, że odpowiadam głową za prawdę mojego oświadczenia i wydał polecenie, aby Prezydium miasta oczekiwało go punktualnie o godzinie dziewiętej w sali Rady Miejskiej.

Wydał widocznie odpowiednie rozkazy swoim oddziałom, gdyż zobaczyłem wystrzeloną rakietę, prawdopodobnie jako znak zatrzymania natarcia na miasto.”¹¹

Punktualnie o godzinie 9-tej rano zjawił się ów oficer z dwoma adiutantami w sali Rady Miejskiej i oświadczył, że obejmuje miasto w imieniu Hitlera. Zarząd miasta pozostawia nadal w naszych rękach, aż do czasu przybycia niemieckich burmistrzów.

Tak się odbyło przyjęcie na Ratuszu niemieckich okupantów. Przytaczam dosłownie ten akt przejęcia miasta przez Niemców, dlatego, że rozeszły się później pogłoski, jakoby mieliśmy witać Niemców chlebem i solą. (...)

Dla nas, a więc dla Klimeckiego i mnie byłoby korzystniejsze odejść natychmiast i oddać Zarząd miasta okupantowi. Przecież jednak te kilkanaście dni, w których pełniliśmy dotychczasowe funkcje były korzystne dla miasta. Wprawdzie otrzymaliśmy opiekuna niemieckiego, lecz on nie wtrącał się do naszego urzędowania. Pozwoliło nam to uregulować pewne pilne sprawy.

Mając pieniądze, kończyliśmy kamienną elewację Muzeum Narodowego, prowadziliśmy dalej trasę tramwajową w kierunku Bronowic. Po rozmowie z artystami Teatru im. Słowackiego uruchomiliśmy przedstawienia.

Pragnę tu wyjaśnić, dlaczego mimo tragicznej sytuacji Polski zgodziliśmy się na urządzenie przedstawień w Teatrze Miejskim. W myśl umowy z Zarządem miasta, artyści teatru mieli zagwarantowaną wypłatę połowy swej gaży, drugą zaś połowę mieli pobierać z kasy teatru, z nadwyżek przychodów nad rozchodami.

Przedstawienia odbywały się codziennie, aż do dnia 23 września, w którym to dniu przekazałem Zarząd miasta niemieckiemu burmistrzowi. Przez cały czas wystawiano sztukę „Krakowiacy i Górale”. Sztuka ta cieszyła się znacznym powodzeniem u publiczności niemieckiej, gdyż ludność polska nie przychodziła do teatru.

Dnia 6 września, jak już wspominałem, Kraków przeszedł pod władzę okupanta. Już na drugi dzień pojawił się w moim biurze major wojsk okupacyjnych z żądaniem ogłoszenia o obowiązku oddania przez wszystkich mieszkańców broni i złożenia jej na podwórku magistratu.¹² Równocześnie zażądał, aby miasto dało zakładników z poszczególnych warstw ludności. Zakładnicy ci mieli dać rękojmię, że w czasie defilady wojsk niemieckich nie wydarzą się jakieś sabotaże. Zakładnikami nie mogli być Żydzi. Spis zakładników miał mu być doręczony do godziny 16-tej.

Zwołaliśmy więc do gabinetu prezydenta Komitet Obywatelski, celem naradzenia się i wytypowania nazwisk zakładników. Przybyli wszyscy członkowie Komitetu, z wyjątkiem metropolity, którym przedłożyłem żądania okupanta.

Obrady były burzliwe, gdyż chodziło przecież o rzecz tak ważną, jak życie ludzkie. Podniosły się między innymi głosy: „niech Rada Miejska da swoje głowy”. Obrady przeciągały się, a nie powzięto żadnych decyzji w tej sprawie. Gdy zaś minęła godzina wyznaczona do oddania spisu zakładników, zjawił się wspomniany major i widząc, że nie możemy dojść do porozumienia, wydał rozkaz, że wszyscy obecni, z wyjątkiem pani Łubieńskiej stają się zakładnikami i nikomu nie wolno opuścić naszego miejsca zebrania. Nastąpiła cisza grobowa. Obserwowałem, jak pot zrosił twarze prawie wszystkich zebranych.¹³

Ponieważ miałem polecenie ogłosić w prasie i na afiszach o obowiązku oddania broni, zwróciłem się do naszego prześladowcy, jak mam wykonać polecenie, skoro jestem więziony. Otrzymałem odpowiedź, że mogę wyjść i załatwić polecone mi sprawy. Skoro mu oświadczyłem, że sam nie podołam tej pracy, pozwolił mi wybrać sobie jednego z obecnych do pomocy. Wybrałem radnego miejskiego dra Surzyckiego ze Stronnictwa Narodowego, którego uprosiłem, aby udał się do domów uwięzionych zakładników i uspokoił ich rodziny.

Wieczorem około godziny 22-ej zjawił się wśród nas ponownie wspomniany major oświadczać, że jesteśmy wolni. Defilada odbyła się w zupełnym spokoju.

Obwieszczenie — podpisany dr St. Klimecki 6 IX 1939

OBWIESZCZENIE.

1. Mieszkańców Miasta Krakowa zawiadamiam, że aż do odwołania nie wolno nikomu przebywać na ulicach i placach miasta od godziny 18:30 wieczór do godziny 5-tej rano.

Wyjątek stanowią organa Straży Obywatelskiej, zaopatrzone w opaski biało-niebieskie z napisem Straż Obywatelska i pieczęcią Zarządu Miejskiego i Zarządu Wojskowego, którym to organom mieszkańcy miasta winni są bezwzględny posłuch, — lekarze spieszący do chorych, posiadający legitymacje zawodowe w języku niemieckim — Pogotowie Ratunkowe oraz Straż Pożarna.

Legitymacje wydawać będzie Wydział Zdrowia Publicznego Zarządu Miejskiego w Ratuszu krakowskim.

2. Posiadana broń palna i wyłkłem historycznej musi być natychmiast oddana w Biurze na parterze w Ratuszu krakowskim.

Każde sztuka ma być zaopatrzone w tabliczkę, podającą nazwisko i adres właściciela.

3. Poza ograniczeniem w 1-szym ustępie zawartym, życie ma płynąć normalnie, a mieszkańcy winni oddawać się swoim zajęciom.

4. Sklepy i lokale w godzinach dozwolonych mają być bezwzględnie otwarte, aby wszyscy bez trudności zaopatrywać się mogli w potrzebne artykuły.

5. Przy obliczaniu cen 50 fenigów niemieckich odpowiada wartości jednego Złotego.

6. Osoby wojskowe (dezertery, maruderzy) mają się zgłosić natychmiast w Biurze na parterze w gmachu Ratusza.

7. Sabotaże, kradzieże i inne przestępstwa karane będą według ustaw wojennych.

8. Kto zostanie schwytany przy rabunku zostanie rozstrzelany.

Kraków, dnia 6 września 1939 r.

Prezydent miasta w. z.
Dr Stanisław Klimecki

Zaraz po rozlepieniu afiszy o oddawaniu broni, tłumy mieszkańców płynęły w kierunku magistratu aby zdać niebezpieczny przedmiot, którego ukrycie groziło śmiercią. O tym jak ludzie byli zastraszeni, świadczy fakt, że oddawali nawet starą broń sieczną, broń pamiątkową, nie mającą już żadnego praktycznego znaczenia.

W czasie oddawania broni przyszedł do mnie jeden z woźnych prezydialnych nazwiskiem Nowak, z zapytaniem, co należy robić z bronią jaką zakopano w parku Jordana. (Według jego relacji zakonspirowano tam około trzystu karabinów). Zawsze twierdziłem, że czuwa nade mną Opatrzność, gdyż oświadczyłem woźnemu: „przecież panu wiadomo, co należy z bronią zrobić”. Mówiąc to miałem na myśli pozostawienie jej dalej w ukryciu. Przekonałem się później, że woźny ten był volksdeutschem. W ten sposób pragnął mnie jako pierwszego widzieć na szubienicy.

Moje biuro znajdowało się na narożniku magistratu i może dlatego ktokolwiek z interesantów przychodził do prezydium wchodził do mnie. Pomieszczenie, gdzie urzędował dr Klimecki mieściło się nieco dalej. Przychodzili do mnie i cywilni Niemcy w sprawach mieszkaniowych, oraz gestapowcy z żądaniem podania adresu siedziby stronnictw politycznych, lokalni komisariatów policyjnych itd.

Przeważnie dawałem odpowiedzi, że nie jestem zawodowym burmistrzem, więc na pewne pytania nie mogę dać odpowiedzi. Co się zaś tyczy adresów, o które pytają, mogą je znaleźć w książce telefonicznej, gdyż nie jest to u nas tajemnicą. Szczególnie interesował ich adres Związku Zachodniego i jego prezesa. Nie mogłem dać im odpowiedzi na te pytania co spowodowało groźby pod moim adresem.¹⁴

Kraków był zaciemniony, gdyż taki był rozkaz władz polskich, a który Niemcy utrzymali w mocy. Wezwał mnie do siebie głównodowodzący oddziałami w mieście jako decernenta w sprawach zakładów, dyrektora elektrowni, oraz dyrektora gazowni i zapytał, czy jest możliwość wygaszenia światła w mieście za jednym naciśnięciem guzika. W tym wypadku bowiem mógłby wydać rozkaz oświetlania miasta. Skoro ówczesny dyrektor elektrowni inż. Zgliński odpowiedział, że wygaszanie światła może być tylko stopniowe, rozkaz zaciemniania miasta został utrzymany.

W mieście zaczęła się rabunkowa konfiskata mienia żydowskiego. Opróżniano sklepy, magazyny, ładowano towary na auta ciężarowe i wysyłano w głąb Rzeszy. Opróżniano także mieszkania żydowskie i oddawano je przybyłym urzędnikom i pracownikom niemieckim.¹⁵

Jak zaobserwowałem, na początku wojny, płynące fale uchodźców z zachodu na wschód, teraz wracali, ale już zmizerowani, pozbawieni dobytku. By wrócić na Śląsk Cieszyński, czy Górny Śląsk, należało uzyskać przepustkę od komendanta placu, który wtedy obrał sobie siedzibę w holu magistratu na pierwszym piętrze. Tak się szczęśliwie złożyło, że komendantem tym był major Vanke. Ponieważ moim dowódcą w wojsku austriackim był płk Vanke, stwierdziliśmy, że major jest synem mojego byłego dowódcy. Z tej znajomości wiele skorzystałem, gdyż

wydawanie przepustek odbywało się bez żadnych przeszkód. W razie jakichkolwiek wątpliwości zwracano się do mnie i sprawa była pomyślnie załatwiona.

Jakoś na trzeci dzień po wkroczeniu Niemców do Krakowa, przybył do mojego biura wyższy oficer gestapo z zapytaniem co się stało z ołtarzem Wita Stwosza i skarbami wawelskimi. Odpowiedziałem mu, że ja jestem tylko przypadkowo burmistrzem i to dopiero od kilku dni. Wiadomości tych mógł mu udzielić tylko prezydent miasta, który opuścił Kraków zgodnie z nakazami mobilizacyjnymi. Na to z uśmiechem oświadczył mi, że jemu już wiadomo, gdzie znajduje się ołtarz. Stwierdził, że wysłano go galarami do Sandomierza i tam już został odnaleziony. Kto mógł zdradzić w tak krótkim czasie naszą tajemnicę do dziś mi nie wiadomo. Co do skarbów wawelskich nie podałem żadnych wiadomości. Miałem nadzieję, że one zostaną uratowane.

Los ich był niepewny, skoro przy ewakuacji władz i urzędów z Krakowa nie przydzielono kustoszowi tych zbiorów żadnych środków lokomocji. W ostatnim dniu przed wkroczeniem Niemców udało mi się w zakładzie czyszczenia miasta przyłapać dwie śmieciarki i te oddałem do dyspozycji kustoszowi. Było mi wiadomo, że zbiory zostały załadowane na galary i Wisłą popłynęły (o ile się nie mylę) do Wawrzeńczyce, gdzie miały być przeładowane na autobus, który miał tam czekać na ich przybycie. Autobus podobno się spóźnił, niemniej jednak zdążył zabrać przesyłkę i zawieźć ją do miejsca przeznaczenia. Wśród moich zajęć nie mogłem się bliżej interesować wszystkim, co się na terenie miasta działo.¹⁶

Zaczęły się już pierwsze aresztowania. Zaaresztowano b. prezydenta miasta Rollego¹⁷, inż. Dudeka¹⁸ i innych. Umieszczono ich w więzieniu przy ul. Montelupich. Gestapo zażądało od nas, by miasto wzięło obowiązek żywienia aresztowanych. Zawarłem więc umowę z S.S. Szarytkami, które zobowiązały się do dostarczania wyżywienia więźniom. Ustaliliśmy koszty wyżywienia na osobę, oraz zobowiązaliśmy się dostarczać Siostrom niezbędnych środków żywnościowych. Z kuchni tej korzystało przez kilka lat tysiące więźniów. Także i ja sam miałem w przyszłości korzystać z tej kuchni. (...)

Byliśmy zajęci z drem Klimeckim całymi dniami i właściwie żywiłymi się herbatą i owocami, które nam przynosił pracujący jeszcze dziś w Prezydium R.N. m. Krakowa pan Jędrzyk.¹⁹ W nawale pracy nie pomyśleliśmy nawet o pomocy, jaką moglibyśmy mieć od obywateli miasta. Muszę bowiem wspomnieć, że zaraz po ukonstytuowaniu się Komitetu Obywatelskiego zaczęli zgłaszać się do nas różni ludzie ofiarowując swą pomoc. Między innymi zgłosił się do mnie Wojciech Kossak²⁰, zaś do dra Klimeckiego adwokat dr. Miksiewicz²¹, oraz hr. Lasocki²², były minister pełnomocny w Czechosłowacji.

Dra Miksiewicza i Lasockiego mianowaliśmy ławnikami, powierzając im pewne funkcje. Dr Miksiewicz jako najlepiej znający z nas język niemiecki, przyjął obowiązek rozmów z władzami niemieckimi. Lasocki zaś podjął się interwencji na terenie gestapo w sprawie aresztowanych. Przy tej sposobności i on stał się na parę dni więźniem. Wypuszczono go

jednak z ostrzeżeniem, że gdy jeszcze raz przyjdzie w sprawie aresztowanych, więcej z więzienia nie wyjdzie. Nie przestraszył się jednak i jeszcze niejednokrotnie interweniował na korzyść uwięzionych.

Należało zająć się również sprawą żydowską, która była trudnym problemem z uwagi na to, że okupant nie przyjmował żadnej delegacji żydowskiej. Wezwawszy do siebie przedstawicieli różnych sfer i zainteresowań tejże ludności, na ich życzenie mianowałem 10-ciu członków kahału krakowskiego wraz z przewodniczącym, który zgłaszał się prawie codziennie do mnie przedstawiając swoje życzenia i dezyderaty. (...)

Uregulowania wymagały także sprawy rzemieślnicze. Ponieważ prezes Izby Rzemieślniczej Dr Jahoda-Żółtowski wyjechał jako poseł za granicę, zwróciłem się więc do wiceprezesa Jarosza o zwołanie Zarządu Izby i aby rzemieślnicy przystąpili do pracy.

Wiceprezes Izby nie reagował na moje wezwania. Przybyła natomiast do mnie delegacja rzemieślników, z prośbą, aby zarząd miasta uregulował ich sprawy. Zgodnie z życzeniem delegatów, mianowałem dziesięciu członków Zarządu Izby. Prezesem został Jan Trembecki przedstawiciel cechu kamieniarzy.

Pierwsze dni okupacji rozproszyły dawne spotkania towarzyskie, spotykaliśmy się więc, by móc pomówić, by podzielić się wymianą myśli, w kawiarni ziemiańskiej przy ul. Sławkowskiej. W czasie takiej jednej z rozmów przy czarnej kawie, wywołano mnie do przedpokoju. Prosił mnie do siebie dr Studnicki b. profesor Uniwersytetu w Wilnie i w poufnej rozmowie zaproponował mi udział w tworzącym się rzekomo rządzie polskim przy boku okupanta. Oczywiście odmówiłem z miejsca, czym Studnicki czuł się bardzo dotknięty, oświadczaając, że już kilku znanych Polaków przyrzekło mu udział w tym rządzie. Jak się na drugi dzień od prof. Kutrzeby dowiedziałem, Studnicki zwracał się i do niego, a żona prof. Pigonia, do której Studnicki również zwracał się w tej sprawie, pokazała mu drzwi. Więcej o tworzeniu się rządu polskiego nie słyszałem.²³

Sytuacja aprowizacyjna Krakowa w chwili wkroczenia Niemców nie była najgorsza. Panowała piękna słoneczna polska jesień. Nie zabrakło więc normalnego zaopatrzenia. Brakowało tylko cukru. Uruchomiliśmy zespół kilku samochodów ciężarowych, którzy wysyłaliśmy do cukrowni w Kazimierzy Wielkiej i tam zaopatrzyliśmy Kraków na jakiś czas w cukier.

Tymczasem przybyły do Krakowa pierwsze transporty jeńców wojennych. Kilkunastu wyższych oficerów umieszczono w willi przy ul. Sobieskiego bocznej, a nam, zarządowi miasta zlecono ich wyżywienie. Zawarliśmy umowę z właścicielką firmy Ermitage, która po dostarczeniu jej najpotrzebniejszych wiktuałów, za pewną ustaloną opłatą zgodziła się dostarczać wyżywienie dla jeńców przy ul. Sobieskiego. Odwiedziłem uwięzionych, by zapytać, czy są zadowoleni z wyżywienia i czy mają jakieś życzenia, które moglibyśmy spełnić. Wśród jeńców zauważyłem generałów: Chmurowicza,²⁴ Piaseckiego²⁵ i Monda²⁶. Było także kilku pułkowników. Niestety pobyt ich w Krakowie trwał krótko. Wywieziono ich na zachód do przygotowanych oflagów.

Jak wspominałem, współpracował z nami dr Miksiewicz, który zajął pomieszczenia między biurem

Klimeckiego i moim. Było to chyba 20 września w godzinach południowych, gdy wpadł do mnie dr Miksiewicz, mówiąc, że w tej chwili gestapo wyprowadza dra Klimeckiego. Zapytałem, czy zna powód aresztowania Klimeckiego. Oświadczył mi, że jakoby w czasie zaciemniania miasta miał być zamordowany żołnierz niemiecki. Miksiewicz radził mi, abym się ukrył, gdyż zapewne i po mnie przyjdą, jako decernenta elektrowni i gazowni.²⁷ Pozostałem jednak nadal w biurze i przez kilka dni byłem przygotowany na zaaresztowanie. Okazało się, że aresztowanie Klimeckiego miało inny powód. Chodziło o usunięcie zawodowego prezydenta miasta, by na jego miejsce wprowadzić następcę, którego oni wyznaczają. Zaciemnienie miasta nie mogło być powodem aresztowania, gdyż jak wspomniałem dowódca garnizonu utrzymał zarządzenie o zaciemnianiu.

W odwet za zastrzelenie żołnierza niemieckiego aresztowano pierwszych 10-ciu zakładników. W tej sprawie zgłosił się do mnie przewodniczący kahału z oświadczeniem, podpisanym przez 60-ciu Żydów. Z oświadczenia wynikało, że żołnierz niemiecki zginął z rąk drugiego niemieckiego żołnierza w czasie sporu o dziewczynę. Udałem się do majora Vanke, aby na podstawie tego zaświadczenia zwolnił zakładników, jako niewinnych. Vanke oświadczył, że zaświadczenie Żydów nie ma żadnego znaczenia.

Po aresztowaniu Klimeckiego cały ciężar prac w magistracie spadł na mnie i chociaż sprawujący nad mną nadzór niemiecki urzędnik nie przeszkadzał mi w pracy, to tęskniłem za dniem, kiedy będę mógł opuścić to trudne i niebezpieczne stanowisko. Ucieszyłem się bardzo, gdy w dniu następnym po aresz-

towaniu Klimeckiego przybył do mojego biura nieznanymi mi pan i przedstawił się jako b. minister rządu polskiego w Wiedniu. Jego nazwisko brzmiało dr Twardowski.²⁸ Oświadczył na wstępie, że został przywieziony przez Niemców do Krakowa, aby zająć stanowisko prezydenta miasta. Ucieszyłem się bardzo z tej wiadomości i oświadczyłem drowi Twardowskiemu, że z radością opuszczam moje stanowisko, tym bardziej, że oddaję je Polakowi. Radość moja była przedwczesna, gdyż Twardowski oświadczył mi, że przyszedł do mnie tylko dlatego, by poprosić mnie o pozostanie dalej na tym stanowisku. Stwierdził, że nie ma żadnego doświadczenia w zarządzaniu miastem, a także nie zna tutejszego społeczeństwa. Po dłuższych namowach zgodziłem się na propozycję dra Twardowskiego, lecz pod dwoma warunkami: pierwszy, że Klimecki zostanie zwolniony, drugi, że pozostanę na stanowisku wiceprezydenta miasta tylko do 31 grudnia 1939 r. Warunki te przyjął dr Twardowski i przyrzekł zaraz przystąpić do starań o zwolnienie Klimeckiego.

Na drugi dzień po rozmowie z drem Twardowskim przybyło do mnie dwóch oficerów, którzy zawieźli mnie do hotelu Francuskiego. Byłem przekonany, że wiozą mnie na ul. Montellupich. Kiedy znalazłem się w hotelu nabrałem przekonania, że nie jestem aresztowany, lecz chodzi o jakieś inne sprawy dotyczące Wehrmachtu. Za chwilę wprowadził mnie do gabinetu generała oficer i wyszedł. Generał podszedłszy do mnie ostrym tonem zapytał jakim prawem stawiam warunki Niemcom. Na takie pytanie odpowiedziałem, że nie rozumiem o co p. Generałowi chodzi, nigdy bowiem nie miałem okazji stawiać Niemcom jakichkolwiek warunków. Gdy zaś powtórzył mi moją rozmowę z drem Twardowskim, oświadczyłem, że Twardowski nie jest Niemcem, a tylko jemu postawiłem pewne warunki, gdy prosił mnie abym został na dotychczasowym stanowisku. Na tym zakończyła się moja rozmowa, po której odprowadzono mnie do domu.

Klimeckiego zwolniono z więzienia, lecz już nie wrócił do pracy w magistracie. Odtąd sam z pomocą dra Miksiewicza starałem się wykonywać moje obowiązki.

Dnia 23 września 1939 roku przybył do naszych biur dr Zörner burmistrz Drezna wraz z dwoma współpracownikami, którym miałem zdać urzędowanie i sprawozdanie z działalności od momentu, gdy miasto przeszło pod władzę okupanta.²⁹

Nowego burmistrza Krakowa dra Zörnera poznałem przed wojną w czasie jego pobytu w Krakowie. W czasie pierwszego spotkania przypomnieliśmy sobie naszą przedwojenną rozmowę, w czasie której wymienialiśmy poglądy na temat przemysłu porcelanowego, którego byłem przedstawicielem. Znajomość ta pomogła mi bardzo przy przekazywaniu agend miejskich nowemu zarządowi.

Urzędnicy niemieccy, którzy zdążyli już zapoznać się z sytuacją finansową miasta, zakwestionowali przelew z kas magistratu do Banku Zw. Sp. Zarobkowych przeznaczonych na zapłacenie rent i emerytur. Oświadczyłem, że właściwie nie były to pieniądze należące do miasta lecz przywiezione jako pozostałość z Banku Polskiego. Miałem więc prawo dys-

Obwieszczenie z dnia 20 IX 1939

Obwieszczenie

Wczoraj wieczorem strzelał Polacy w sztyfobójczy sposób do obywateli Rzeszy Niemieckiej.

Kara za ten potworny czyn została już wykonana.

Aby uniknąć dalszych napadów, grozących życiu obywateli Rzeszy Niemieckiej, kazano dzisiaj zastrzelać 20 zakładników z wszystkich warstw ludności. Ci zakładnicy zostaną natychmiast w trybie doraźnym rozstrzelani, jeżeli się zdarzy napad na obywateli Rzeszy Niemieckiej, przy pomocy broni

Mężczyźni zamieszkujący domy, z których padają strzały, zostaną zbiorowo podciągnięci do odpowiedzialności i w trybie doraźnym rozstrzelani.

Niniejszym zakazuje się wchodzić na teren parków, placów itp. po nastaniu ciemności. Zakaz nie odnosi się do osób umiędzynarodowionych. Osoby cywilne mogą wchodzić na teren parków, placów itp. wyłącznie tylko w towarzystwie osób umiędzynarodowionych i z żółtymi opaskami oznaczającymi ich przynależność do sił zbrojnych. Do wszystkich innych osób cywilnych, które zostaną napotkane w parkach, placach itp. po nastaniu ciemności – z wyjątkiem szerokiej poprzecznych arterii przebiegających, będzie się strzelano bez ostrzeżenia.

Zastrzeżenie niniejsze nabywa natychmiast prawo mocy.

Kraków, dnia 20 września 1939.

Za Naczelnego Dowódcę:
Szef Zarządu Cywilnego.



Ernst Zorner — pierwszy okupacyjny starosta m. Krakowa

ponować nimi na potrzeby ogólne, a nie tylko czysto miejskie. Polecono pieniądze te przekazać ponownie do kasy miejskiej, lecz na moją prośbę pozostawiono w banku pół miliona złotych na wypłatę emerytur.

Zakwestionowano także moją umowę z SS Szarytkami, w tym punkcie, gdzie za 10 porcji dziennego wyżywienia podano wyższą cenę niż dla pozostałych. Różnicę polecono mi zwrócić osobiście. Gdy wytłumaczyłem dla kogo były przeznaczone porcje droższe (ludzi starszych i chorych), Zörner przyjął do wiadomości moje tłumaczenie i od zapłaty różnicy cen zostałem zwolniony.

Najtrudniejszą sprawą było podwójne konto w Miejskiej Kasie Oszczędności, które poleciłem swego czasu otworzyć. (...)

Pieniądze czerpaliśmy ze sprzedaży spirytusu i tytoniu. Licząc się z tym, że z chwilą wejścia okupanta wpływy z tego tytułu przejdą na rzecz wroga poleciłem otworzyć dwa konta w Miejskiej Kasie Oszczędności. Jedno normalne, którym dysponował Zarząd miasta, drugie zakonspirowane. Niestety w Kasie Oszczędności konto tajne zostało zdekonspirowane i stąd zarzuty pod moim adresem. Dzięki znajomości mojej z burmistrzem obyło się bez większych kłopotów.

Poruszyłem jeszcze z nowym burmistrzem sprawę teatru miejskiego. Wyszło bowiem zarządzenie nowych władz o zamknięciu teatru polskiego, który odąd miał służyć tylko niemieckiej ludności Krakowa.

Co było jednak robić z artystami, którzy pozostali bez zajęcia i bez możliwości zarobków. Po dłuższych pertraktacjach doszliśmy do ugody, mocą której wszyscy artyści będą zatrudnieni w miejskich przedsiębiorstwach za wynagrodzeniem po dwieście złotych miesięcznie.

Dwa dni trwało przekazywanie agend z czasów naszego polskiego zarządu i po otrzymaniu absolutorium i oświadczenia, że nowy zarząd nie ma do mnie żadnych pretensji opuściłem pałac Wielopolskich. (...) Zörner powiedział mi na koniec, że pragnąłby nawiązać stosunki z ludnością polską i zapytał mnie w jaki sposób mógłby to uczynić. Zaproponowałem mu utworzenie Rady przybocznej złożonej z przedstawicieli różnych warstw i zawodów w mieście. Zörner zgodził się na moją propozycję i poprosił mnie o wytypowanie takiej rady złożonej z 10-ciu osób. W odpowiedzi oświadczyłem Zörnerowi, że przedłożę mu spis kandydatów, lecz dopiero po uzgodnieniu z Komitetem Obywatelskim. Zwołany przez Metropolitę Sapiechę Komitet, uznał za korzystne utworzenie takiej rady. Jako kandydata ze strony duchowieństwa Metropolita wyznaczył ks. dra Kuliga.

Ze spisem kandydatów na członków rady przybocznej udałem się do dra Zörnera, który zatwierdził skład rady, mianując dra Twardowskiego jej prezesem. (Beirat). Jak to jednak u nas Polaków się zdarza, że na trzech ludzi jest siedem zdań, tak i sprawa składu Rady nie została definitywnie załatwiona. Znalazło się kilka osób (nazwisk ich nie chcę tu wymieniać), które udały się do Zörnera, aby powiększył skład Rady o dalsze 10 osób. Zörner zgodził się na tę propozycję i w ówczesnym piśmie codziennym „Goniec Krakowski” został ogłoszony nowy skład Rady. W nowej Radzie znaleźli się między innymi: Dr Spohn, adwokat i Bartosiewicz, właściciel restauracji „Pod Ratuszem”.³⁰

Wkrótce okazało się jaki błąd popełnili starający się o powiększenie Rady przybocznej. Dr Spohn był volksdeutschem, Bartosiewicz zgłosił się jako Ukraińiec. W Radzie znalazły się dwie wtyczki, które uniemożliwiały swobodne obrady. Mieliśmy kilkakrotnie przykład jak zachowywali się wspomniani dwaj zwolennicy Hitlera. Po zdobyciu Paryża na posiedzeniu Rady dr Spohn postawił wniosek, aby wyrazić hołd Hitlerowi za tak nadzwyczajne osiągnięcia strategiczne. Przewodniczący Twardowski oświadczył, że Rada nie ma charakteru politycznego, nie może więc poddać głosowaniu takiego wniosku. Podobna sytuacja wynikła, gdy Bartosiewicz po zdobyciu Norwegii postawił podobny wniosek. Przewodniczący znów zamknął posiedzenie, odraczając obrady na kilka dni.

Początkowo Rada obradowała wspólnie z urzędnikami niemieckimi. Później, na zarządzenie Zörnera Rada zbierała się w swoim gronie, zaś uchwały przedstawiała na wspólnym posiedzeniu z urzędnikami niemieckimi.

Należy dodać że wiele naszych postulatów w czasie gdy burmistrzem był Zörner, a po nim dr Schmidt było uwzględnianych i praca nasza przynosiła niewątpliwie pewne korzyści ludności polskiej.

Jednak po ustąpieniu wyżej wymienionych burmistrzów, następcy ich nie zwoływali Rady, ani też jej nie rozwiązyali. Przewodniczący Twardowski w roz-

V. OBWIESZCZENIE KOMISARZA MIASTA.

Celem nawiązania możliwie ścisłego kontaktu z mieszkańcami miasta i celem zapewnienia ludności Krakowa udziału w spełnieniu zadań Zarządu Miasta, w obecnym czasie szczególnie trudnym, powołalem pewną ilość obywateli różnych kół zawodowych na członków Rady Przybocznej, która będzie zbierać się regularnie pod moim przewodnictwem i ma wspierać mnie doradczo w odpowiedzialnym kierownictwie spraw miasta. Członkowie Rady Przybocznej pełnią swój urząd honorowo i niezależnie od jakiegokolwiek zawisłości politycznej; praca ich ma mieć na względzie wyłącznie dobro ogółu.

Na członków Rady Przybocznej Miasta Krakowa powołuję następujących obywateli:

- 1) dr Twardowski, Julian, b. minister, ul. Retoryka Nr 18, jako prezes Rady Przybocznej.
- 2) Bartusiewicz Ludwik, rolnik, ul. Sobieskiego Nr 19.
- 3) dr Bogdanowski Wincenty, przemysłowiec, al. Mickiewicza Nr 29.
- 4) Długoszwajski Jerzy, właściciel piórnictwa, ul. Teod. Kościuszki Nr 24.
- 5) Kaban Jan, kupiec, ul. Sobieskiego Nr 14.
- 6) ks. dr Kallig Zygmunt, kanonik kapituły katedrańskiej, ul. Kanoniczna Nr 13.
- 7) dr Kutrzeba Stanisław, ul. Uniw. Jagiell. przez Akademię Umiejętności w Krakowie, ul. Piarskiego Nr 15.
- 8) Lalito Ludwik, przemysłowiec, ul. Komarńskiego Nr 44.
- 9) Malina Henryk, wicedyrektor fabry Przemysłu-Handlowej, ul. św. Tomasza Nr 22.
- 10) dr Mikulicz Tadeusz, adwokat, ul. Straszewskiego Nr 31.
- 11) Olaszewski Wojciech, kupiec, ul. Bracka Nr 2.
- 12) Pokorski Józef, ppłk. a. s., ul. Mogiła Nr 16.
- 13) Poradzisz Jan, robotnik, ul. Prądnicka Nr 71.
- 14) Różycki Andrzej, maszyniarz, ul. św. Marka Nr 11.
- 15) Ratkowski Władysław, tłumacz, ul. Kościuszki Nr 44.
- 16) dr Rymar Stanisław, prof. gimn., ul. Topolowa Nr 52.
- 17) inż. Sawicki-Stoll Izydor, prof. Akademii Górniczej, ul. Szosowa Nr 10.
- 18) dr Sławski-Lehr Tadeusz, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, al. Słowackiego Nr 15.
- 19) dr Spohn Fryderyk, adwokat, ul. Krupnicza Nr 10.
- 20) dr Warzyński Kazimierz, dyrektora Wacławskiego Banku Dyktowskiego, Rynek Główny Nr 25.

Kraków, dnia 25 października 1939 r.

Komisarz miasta:
ZÖRNER
Nadburmistrz.

Obwieszczenie Komisarza miasta z dnia 25 X 1939

moim wyraził wątpliwość czy jest cel utrzymywać taką fikcyjną Radę. Byłem zdania, że nie należy jej rozwiązywać, tym bardziej, że dr Twardowski jako przewodniczący często interweniował u władz niemieckich. Z chwilą jej rozwiązania nie miałby możliwości do skutecznych nieraz interwencji. Rada pozostała aż do końca okupacji.

Na dzień 6 listopada otrzymałem zaproszenie do wzięcia udziału w otwarciu Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zaproszenie takie otrzymał również Klimecki. Wziął on niestety udział w tej niemieckiej zdradzieckiej imprezie i został wraz z profesorami uwięziony i wywieziony.²¹ Ja, który z zaproszenia nie skorzystałem zostałem aresztowany w dniu 8 listopada. Aresztowanie moje wyglądało następująco: Do mojego mieszkania przybyli gestapowcy, dopytując się o mnie. W tym czasie nie było mnie w mieszkaniu, gdyż udałem się wcześniej do biura. Zabrali więc do samochodu moją żonę, aby wskazała miejsce mojego pobytu. Na wypadek, gdyby mnie we wskazanym miejscu nie było, miała być aresztowana.

Zastali mnie w moim biurze przy ul. Basztowej. Dwóch drabów w oficerskich mundurach zabrało mnie do samochodu ciężarowego, gdzie znajdowało się już kilku aresztowanych i odwiozło na ul. Montelupich. Żonę moją zwolniono, nie pozwolono jej jednak pożegnać się ze mną.

Tu staliśmy na korytarzu z podniesionymi do góry rękami przez kilka godzin. Zebrawszy od nas personalia, przeznaczono nam miejsca w poszczególnych celach. Miałem widocznie pewne względy, skoro we-

pchano mnie do małej celi, którą zajmowali dr Józef Putek i dr Dąbrowski adwokat z Czarnego Dunajca, brat Mariana Dąbrowskiego właściciela Kuriera Codziennego. Dr Putek był moim kolegą gimnazjalnym, później nasze drogi rozeszły się, gdyż był on członkiem Stronnictwa „Wyzwolenie” i posłem z tej grupy. Jako lewicowiec znalazł się również w więzieniu w Brześciu, gdzie byli uwięzieni z polecenia Piłsudskiego posłowie z tzw. „Centrolewu”. Miałą pociechą był dla mnie fakt, że znalazłem się wśród znajomych. Prowadziliśmy częste rozmowy z Putkiem, przypominając sobie nasze dawne czasy. (...) Putek zaopiekował się zaraz moją osobą. Ponieważ nie miałem ze sobą nic co było potrzebne każdemu człowiekowi w takiej sytuacji, wyczyścił zależoną puszkę od pasty do podłogi i oddał mi ją jako mezażkę. Nie mając bowiem żadnego naczynia, nie mogłbym otrzymywać więziennej strawy. Do jedzenia nie potrzebna była łyżka, gdyż wszystko było płynne. Miałem więc sposobność zakosztować jedzenia, które przygotowywały siostry Szarytki. (...)

W dniu, kiedy zostałem aresztowany, Hitler miał wygłosić swe przemówienie w Monachium, gdzie urządzono na niego zamach. Przemówienie to było transmitowane przez radio. Żandarmi, pełniący wartę w więzieniu słuchali tegoż przemówienia, sprowadzając do wartowni więźnia prof. rysunków Rogalskiego³² którego zaaresztowano zaraz w pierwszych dniach za sporządzenie ilustracji do książki „Mein Kampf”. Żandarmi słuchając przemówienia mścili się na biednym więźniu, bijąc go trzcina po twarzy.

Dowiedzieliśmy się o tym z ust samego profesora w czasie pobierania kolacji, której rozdawanie odbywało się na korytarzu. Rozmowa była trudna, gdyż żandarmi pilnowali, by nie było kontaktu między więźniami. Putek miał jednak tę odwagę, aby nowych więźniów zapytywać za co zostali aresztowani. Dzięki niemu dowiedzieliśmy się jaki był powód aresztowania prof. Rogalskiego.

W dniu kiedy zostałem aresztowany mój towarzysz więzienny otrzymał jeszcze z domu kolację, składającą się z pieczeni z dodatkami. Chciał mnie poczęstować, lecz odmówiłem, ponieważ nic by mi przez gardło nie przeszło. Moi dwaj nowi koledzy zaopiekowali się mną i w przygotowaniu do snu. W celi były tylko dwa łóżka żelazne i jeden koc. Ustawili łóżka obok siebie, dołączyli do nich ławkę i tak leżąc w poprzek, okrywając się jednym kocem mogliśmy przespacerować noc. Nie była to jednak noc spokojna. Około godziny dziewiętej wieczór, po wydaniu tzw. kolacji i zgaszeniu światła, wypędzono z celi obok nas jej mieszkańców (byli to Żydzi) i zaczęły się makabryczne ćwiczenia tychże Żydów na korytarzu. Trwały one czasem więcej jak godzinę. Często kończyły się omdleniem kilku nieszczęśliwych, których nieprzytomnych zabierano do celi.

W więzieniu znalazła się część biblioteki więziennej i dawnego pułku kolejowego. Książki te były pilnie czytane przez więźniów. Na zapytanie strażników, kto podjąłby się uporządkowania tejże biblioteki zgłosiłem się natychmiast. Podałem także moich kolegów, dra Putka i dra Dąbrowskiego. Mielśmy przez kilka dni spokój, porządkując księgozbiór. Pragnąc mieć nieco papieru do pisania wyrzucaliśmy z książek czyste niezapisane kartki.

Nie będę opisywał naszego codziennego życia w więzieniu, dodam tylko, że w dniu 8 grudnia 1939 roku, będąc na korytarzu podczas rozdawania kolacji zobaczyłem ks. dra Rychlickiego wychodzącego ze swojej celi i schodzącego na parter. Wybiegłem z kolejki, pragnąc zamienić z nim parę słów, ale spotkałem się z pałką żandarma, który mnie jednak nie uderzył. Żandarm ten należał już do nowej zmiany warty, której poprzednicy przekazali mnie jako burmistrza miasta, z którym należało się lepiej obchodzić.

Po skończonej kolacji wspomniany żandarm otworzył moją celę, wywołał i zapytał dlaczego wybiegłem z kolejki. Odpowiedziałem mu, że myśląc o zwolnieniu ks. Rychlickiego pragnąłem zamienić z nim kilka słów. Niestety ks. Rychlicki nie został zwolniony. Jednak wspomniany żandarm otworzył celę ks. Rychlickiego i wywołał go do mnie, sam zaś stanął na straży. Rozmawiałem więc kilka minut z ks. Rychlickim, od którego dowiedziałem się że dysponował na śmierć Rogalskiego, który miał być na następny dzień wywieziony i rozstrzelany.

Drugi taki incydent zdarzył się z kilkoma studentami z gimnazjum wadowickiego. Drogą pukania, gdyż znajdowali się w sąsiedniej celi dowiedzieliśmy się, że dnia 11 listopada rozlepiali ulotki przeciw okupantowi i na tym ich złapano i przywieziono do więzienia krakowskiego. Wiem, że po przesłuchaniu, jako małoletnich nie stracono, tylko wywieziono w niewiadomym dla nas kierunku. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Zaczęliśmy z Putkiem pisać pastorałki na kartkach powyrywanych z książek. Kończyliśmy prawie pisanie tychże pastorałek, w których znalazły się i momenty wesołe, gdy dowiedzieliśmy się o rozstrzelaniu Rogalskiego. Mieliliśmy celę z oknem wychodzącym na podwórze. Codziennie rano o godzinie piątej zajeżdżała kibitka i zabierała skazanych na śmierć. Nie mogliśmy dokończyć pastorałek, a do tychczasową pracę wyrzuciliśmy do ustępu. (...)

Jakoś w połowie grudnia 1939 roku wezwano mnie wieczorem do oficera gestapo na przesłuchanie. Po podaniu mu moich personaliów zapytał mnie czy wiem dlaczego jestem aresztowany. Gdy mu odpowiedziałem, że według moich obserwacji aresztuje się wielu ludzi bez powodu, oficer obruszył się i oświadczył mi, że jako prezydent miasta poleciłem zatruc wodociągi, aby w ten sposób pozbyć się Niemców. Uśmiechnąłem się na ten zarzut mówiąc, że gdybym zatruc wodociągi, to wytruliłbym przede wszystkim ludność polską. W czasie, gdy pełniłem funkcję prezydenta mogło być w Krakowie najwyżej pięć tysięcy ludności niemieckiej i to przeważnie wojska. Widocznie moje powiedzenie przekonało go o niesłuszności zarzutu, gdyż zadał mi nowe pytanie, czy jestem człowiekiem bogatym. Kiedy uśmiechnąłem się zmienił pytanie mówiąc: „a może jest pan człowiekiem zamożnym?” Odpowiedziałem mu wtedy: „gdybym się zgodził, że jestem tym zamożnym człowiekiem, to jaki cel ma pytanie pana?” Dowiedziałem się wtedy, że jestem posądzony o przerzut na Węgry młodzieży polskiej i jego finansowanie. Na dowód przedstawił mi zaaresztowaną rodzinę z Jasła raz dwie dziewczyny z Sanoka. Rodzinę z Jasła nazwiskiem Król z księdzem na czele przedstawiono mi jako świadków mojej działalności. Oczywiście cała ro-

dzina zaprzeczyła jakoby miała ze mną jakieś kontakty, że mnie w ogóle nie zna ani o mnie nie słyszała. Również dziewczęta z Sanoka oświadczyły, że mnie nie znają. Ponieważ pora była dość późna, więc odroczono moje przesłuchanie, które trwało przeszło dwie godziny. Wróciłem do celi, gdzie oczekiwali mnie współtowarzysze z wielkim niepokojem, a równocześnie i z zainteresowaniem czego to chce gestapo ode mnie. Długo nie mogliśmy usnąć, rozmawiając i rojąc pewne nadzieje, że może nas zwolnią, albo też wywozją jak innych i kto z nas będzie pierwszy.

Na drugi dzień rano doprowadzono mnie znów do przesłuchującego oficera. Nie było to już przesłuchanie, lecz rozmowa na różne tematy. Oficer mówił o wielkości narodu niemieckiego i jego posłannictwie, jak ustosunkował się naród polski do nowej sytuacji. (...) Pytał jakie mam zamiary na przyszłość, na wypadek, gdybym został zwolniony. Po tej rozmowie, która trwała około trzech godzin, oświadczył mi, że postawi wniosek o zwolnienie mnie z więzienia. Wniosek ten musi być jednak zatwierdzony przez jego zwierzchnika. Oświadczył mi, że nie powinno to potrwać dłużej jak trzy dni. Wróciłem do celi pokrzepiony na duszy, z nadzieją, że wyjdę z więzienia, wrócę do rodziny. Zadawałem sobie pytanie co dzieje się z moimi synami, z których jeden chodził do czwartej gimnazjalnej, a drugi miał dopiero dwanaście lat. W oczekiwaniu na decyzję, czy mnie zwolnią, czy nie przeszło kilka dni. Wiadomości żadnych nie miałem. I tu znów zadecydował przypadek, a ja nazywam to Opatrznością.

Na trzeci, czy czwarty dzień po przesłuchaniu, dyżurujący żandarm otworzył naszą celę, podając mi pudełko zawierające sto papierosów, jako dar z jego strony dla byłego prezydenta. Papierosów nie przyjąłem, oświadczając, że nie palę. Gdy jednak z tyłu zaczął mnie trącać Dąbrowski, powiedziałem, że obaj moi koledzy palą, więc proszę o oddanie im tak pięknego i pożądanego w więzieniu подарunku. Niestety żandarm podał im tylko po jednym papierosie, resztę zabrał ze sobą. Przyniósł również książkę, w której byli spisani wszyscy więźniowie, pragnąc stwierdzić, kto w danej celi siedzi i czy wszyscy są zapisani w książce ewidencyjnej. W pewnym momencie Putek zaglądnął do książki i stwierdził, że przy moim nazwisku odnotowano czerwonym atramentem, że zostałem zwolniony kilka dni temu. Zdziwionym, jak to się mogło stać, żandarm oświadczył, że istotnie mogła zaistnieć pomyłka, lub notatka ta dotyczy innego więźnia wyżej, lub niżej mojego nazwiska wpisanego. Przrzekł nam, że postara się zapytać u odnośnego oficera, kto właściwie został zwolniony. Na drugi dzień rano wywołano mnie i zaprowadzono na wartownię, gdzie był obecny oficer, który mnie przesłuchiwał. Zobaczywszy mnie zapytał: „co pan tu jeszcze robi, przecież pan został zwolniony już kilka dni temu”. Musiałem zrobić jakąś dziwną minę, skoro wziął do ręki pismo zwalniające mnie i dyrektora Mianowskiego i powiedział: „widzę, że mi pan nie wierzy, przeto proszę przeczytać sobie to pismo”.

Dziwnie się złożyło, że pismo wymieniało trzech zwolnionych, z czego zwolniono jednego, a o nas dwu zapomniano. Oceniając stosunki jakie tam panowały, byłibyśmy siedzieli w więzieniu nie wiadomo jak dłu-

go, gdyż z ewidencji nas już skreślono, a nigdy nie sprawdzano ilu jest więźniów w danej celi. Gdyby więc nie zachciało się wspomnianemu żandarmowi porównywać księgi ewidencyjnej ze stanem faktycznym, byłbym prawdopodobnie podzielił los Putka, którego wywieziono jako jednego z pierwszych do Oświęcimia. W parę dni po moim zwolnieniu opróżniano cele i dawnych więźniów wywożono do więzienia w Wiśniczu, lub do nowopowstającego lagru w Oświęcimiu.

Wziąwszy więc pod ramię Mianowskiego, który nie czuł się dobrze i pożegnawszy się z moimi dwoma towarzyszami niedoli opuściłem więzienie tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Wróciłem do moich obowiązków w biurach zakładów ceramicznych, których byłem dyrektorem. Wróciłem także do pracy w Radzie przybocznej, gdzie mnie poinformowano, że wyszedłem z więzienia prawdopodobnie za protekcją Zörnera.

P R Z Y P I S

¹ Wspomnienia dr W. Bogdanowskiego po raz pierwszy publikowane, są bardzo cennym świadectwem informującym o pierwszych dniach i tygodniach rządów okupanta hitlerowskiego w Krakowie. Są też cennym dopełnieniem publikowanego wcześniej artykułu J. Grabowskiego „Zarząd Miejski w czasie okupacji” w: *Rocznik Krakowski*, t. XXXI, Kraków 1949—1957. Straż Pożarna ewakuowana została zgodnie z instrukcjami otrzymanymi przez prezydenta m. Krakowa dr B. Czuchajowskiego. Por. J. Grabowski op. cit.

² Pierwsza grupa ewakuacyjna z prezydentem B. Czuchajowskim opuściła miasto w dniu 3.IX.1939.

³ R. Madeyski, ppłk, ur. 1890 r., studiował w Wiedniu. W czasie I wojny światowej w wojsku austriackim, od 1918 w wojsku polskim, m. in. szef wydziału broni pancernej MSW, kmtd m. Krakowa.

⁴ Wg J. Grabowskiego, op. cit. str. 4, Komitet Obywatelski powstał przed wspomnianym tu zebraniem Rady, które odbyło się wieczorem przy udziale 25 członków Rady Miejskiej.

⁵ Pierwszy nr „Dziennika Krakowskiego” ukazał się w dniu 8.IX.1939. Por. też J. Lankau „Prasa krakowska w przełomowych dniach września 1939” w: „Prasa współczesna i Dawna” 1958, nr 1, str. 79—89.

⁶ Por. J. Grabowski, op. cit. str. 5.

⁷ Dziś ul. 18 stycznia.

⁸ Dziś Al. 3 Maja.

⁹ Chodzi tu o Straż Obywatelską — pierwszy raz wspomniano o jej powołaniu w Odezwie Komitetu Obywatelskiego z dnia 5.IX.1939 r. Por. też T. Wroński „Kronika okupowanego Krakowa”, Kraków, 1974, str. 14 nota 5.

¹⁰ We wspomnianym posiedzeniu uczestniczył najprawdopodobniej gen. J. Jagmin-Sadowski, dca 23 Śląskiej Dywizji Piechoty. Por. też W. Steblik „Armia »Kraków« 1939”, Warszawa 1975 oraz R. Zieliński „Wrzesień pod Karpatami”, Warszawa 1969.

¹¹ Relacja prezydenta dr St. Klimeckiego dotycząca spotkania z Niemcami przedstawiona została w „Dzienniku Krakowskim” z dnia 8.IX.1939 r. Por. też J. Grabowski, op. cit., str. 5 oraz T. Wroński, op. cit., str. 13, nota 1.

¹² W zbiorach Muzeum Historycznego m. Krakowa zachowały się odnośnie obwieszczenia. Por. też T. Wroński, op. cit. str. 16—17, gdzie zamieszczono fot. wzmiankowanych zarządzeń.

¹³ Por. J. Grabowski, op. cit., str. 5 oraz T. Wroński, op. cit., str. 13 nota 4.

¹⁴ Za czołówką Wehrmachtu wkroczyła specjalna grupa operacyjna (Einsatzgruppe Sipo und SD) z zadaniem realizacji wcześniej przygotowanego planu likwidacji wszelkich jednostek wrogo nastawionych do Rzeszy Hitlerowskiej. Na specjalnych listach znaleźli się na pierwszym miejscu m. in. byli powstańcy śląscy, działacze Związku Zachodniego. Por. T. Wroński, op. cit., str. 13.

¹⁵ Por. D. Agatstein „Chronologia zarządzeń władz okupacyjnych w stosunku do Żydów w Krakowie”, w: „W trzecią rocznicę zagłady getta w Krakowie”, Kraków 1946, str. 120—136. Też autorki „Żydzi w Krakowie w okresie okupacji niemieckiej” w: *Rocznik Krakowski*, op. cit., str. 183—224 oraz A. Eisenbach „Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w l. 1937—45” t. 1 i 2, Warszawa 1955.

¹⁶ Por. K. Buczkowski, F. Kopera „Losy zabytków artystycznych Krakowa” w: „Kraków pod rządami wroga”, Bibl. Krakowska, nr 104, Kraków 1946, tamże M. Friedberg „Archiwa i biblioteki krakowskie” str. 94—120, a także J. Szabłowski „Odyseja skarbów narodowych”, Kraków, 1960 oraz M. Lewicka „Dole i niedole wawelskich arrasów”, Warszawa 1972.

¹⁷ Karol Rolle, prezydent m. Krakowa w l. 1926—1931, działacz i prezes Związku Zachodniego Okręgu Krakowskiego.

¹⁸ H. Dudek, działacz „Sokoła”, v-prezes Okręgowego Związku Zachodniego w Krakowie, ławnik m. Krakowa, krótko v-minister Robót Publicznych.

¹⁹ J. Jedryś, ponad 50 lat pracował jako starszy woźny Magistratu m. Krakowa.

²⁰ W. Kossak, znakomity malarz zmarł w Krakowie w wieku 87 lat, 29.VII.1942 r.

²¹ Dr T. Miksiewicz, adwokat, ławnik, a następnie v-prezydent Krakowa. Zob. J. Grabowski, op. cit., str. 6.

²² Z. Lasocki, historyk, polityk i dyplomata, członek Polskiej Komisji Likwidacyjnej w 1918 r., poseł pełnomocny w Pradze, działacz Stronnictwa Ludowego.

²³ Wł. Gishert-Studnicki, polityk, ekonomista, znany ze swoich germanofilijskich sympatii. Por. też St. Ziemia „Czasy przełomu”, Kraków 1975, str. 94.

²⁴ J. Chmurowicz, gen. brygady, w l. 1914—1918 w wojsku austriackim, od 1918 w wojsku polskim.

²⁵ Z. Piasecki, gen. brygady, od 1914 w Legionach polskich, następnie w wojsku polskim, od 1930 d-ca Krakowskiej Brygady Kawalerii.

²⁶ B. Mond, gen. brygady, w l. 1914—1916 w armii austriackiej, od 1918 r. w wojsku polskim, d-ca 6 dywizji Piechoty, kmtd garnizonu m. Krakowa, we wrześniu 1939 r. walczył w składzie Armii „Kraków”.

²⁷ Jednocześnie wydano obwieszczenie o aresztowaniu 20 zakładników grożąc ich rozstrzelaniem... „jeżeli zdarzy się napad na obywateli Rzeszy Niemieckiej, przy pomocy broni...” Por. T. Wroński, op. cit., str. 22, nota 65.

²⁸ Dr J. Twardowski, prawnik, w l. 1917—1918 minister dla Galicji, 1919—1920 prezes Urzędu Likwidacyjnego w Wiedniu, 1921—1927 prezes Austro-Polskiej Izby Handlowej w Wiedniu, przewodniczący delegacji polskiej do rokowań handlowych polsko-niemieckich. Por. J. Grabowski, op. cit., oraz J. Waga „Szkolnictwo m. Krakowa w latach okupacji niemieckiej 1939—1945” w: *Rocznik Krakowski*, op. cit., str. 33.

²⁹ E. Zörner, nadburmistrz Drezna, sprawował zwierzchnictwo nad Zarządem m. Krakowa do 21 lutego 1940 r.

³⁰ Skład Rady Przybocznej podano ponadto w plakatowanym obwieszczeniu z dnia 25.X.1939 podpisanym przez Zörnera (w zbiorach MHK). Por. też J. Grabowski, op. cit., str. 8.

³¹ Zob. St. Poznański, J. Zaborowski „Sonderaktion Krakau. W 25 rocznicę 6 listopada 1939 r.”, Warszawa 1964; J. Gwiazdomorski „Wspomnienia z Sachsenhausen”, Kraków 1945; St. Urbanczyk „Uniwersytet za drutem kolczastym”, Kraków 1945.

³² G. G. Rogalski, artysta grafik, został zamordowany w czasie masowej egzekucji w Przegorzałach w dniu 24 grudnia 1939 r. Por. T. Wroński poz. 279 str. 65.

Przypisy opracował
mgr Wacław Passowicz